

Or-Or (Artur Oppman)

## Pięciu poległych

Jest w duszy polskiej ukryty zakątek,  
Gdzie błądzą ciche lat umarłych cienie,  
Leży tam kamień grobowych pamiątek,  
A pod kamieniem krwawi się Wspomnienie.  
A kiedy bliska zbierze się drużyna  
I drzwi zamknięte i okna zawarte,  
To Polak - kamień duszy swej odklina,  
I wydobywa tę krwawiącą kartę...

Zesłaś, jak teraz, o, polska jesieni,  
(U kolan matki byłem dzieckiem małym),  
Barwił się cmentarz w złocie i w czerwieni,  
W czerwieni, w złocie nad mogiłą stałem.  
Leżały na niej jakieś biedne kwiatki,  
Ręką sierocą rzucone ze drżeniem...  
"Zmów pacierz" - mówię. I cichy szept matki  
Jał pierś dziecięcą zakrwawiać - Wspomnieniem.

Padaly liście z cmentarnych gałązek,  
Szeptala powieść o dawnych żałobach,  
A jam raz pierwszy obaczył z Powązek  
Ojczyznę moją całą w grobach... w grobach...  
Świst kul w ulicach... Ludu pieśń gromowa...  
Na pięciu trumnach cierniowe korony...  
Prześlątkę łzami matki mojej słowa,  
Polskiego dziecka chrzcie błogosławiony!

To, co przeżyło jedno pokolenie,  
Drugie przerabia w sercu i w pamięci:  
I tak pochodem idą cienie... cienie...  
Aż się następne znów na krew poświęci!  
Wspomnienie dziadów pieśnią jest dla synów,  
Od Belwederu do śniegów Tobolska,

I znów przed wnuków grzmi piorunem czynów...  
Pieśń, Czyn, Wspomnienie - to jedno: to Polska!

Jakże się skryła dusza dziecka w siebie,  
Na takim krwawym wychowana karmie...  
Pamiętam dzień ten i cmentarz - i ciebie,  
Przy nagim grobie stojący żandarmie!  
Kędyś, aleją długą, staroświecką,  
Szedł smutny Chrystus, jakby ścieżką polną...  
("Teraz ukradkiem przeżegnaj się, dziecko,  
Bo tu otwarcie żegnać się nie wolno...")

Głęb piersi naszych się nam mogili,  
Jak w leśnych grobach stroi ziemia nasza,  
Bezkwietną wiosną wszyscyśmy przeżyli,  
Do wydartego tęskniący pałasza.  
Oczyrna buntu patrząc w twarz przemocy,  
Kryliśmy nasze myśli i modlitwy -  
I skrzyp szubienic śnił się nam po nocy,  
Jak śni się innym pobudka do bitwy...

Pięciu poległych... Wieczory cichemi,  
Wśród domowników i przyjaciół grona,  
Płakał w pokoju płacz duchów, płacz ziemi,  
Legenda czarna, legenda czerwona,  
Wstawały z mogił poświęceń anioły,  
Przypominane i znajome twarze,  
Otwarte groby... zamknięte kościoły...  
I wielka północ na Polski zegarze...

O, miasto moje! O, Warszawo święta!  
Skończone kornie do twoich kamieni,  
Bo w każdym głazie czyjaś łza zaklęta,  
I krew się czyjaś na każdym czerwieni!  
A gdy myśleli, że cię złożą w trumnie,  
Że padniesz, ziemią przysypana krwawą,  
To ty z uśmiechem tak hardo, tak dumnie

Męczeński krzyż swój dźwigałaś, Warszawo!

Kładą tablicę na samotnym grobie,  
Może ją kładą w blaskach słońca wschodu,  
Ale, mogiło, zawsze stał przy tobie,  
Zawsze pamiętał - wieczny duch Narodu,  
On jest skarbnikiem uczuć, które bieg[ą]  
Z serc pamiętliwych, z pałaców, z poddaszy...  
I nie zapomni z grobów tych żadnego,  
Co nic nie mają... prócz pamięci naszej...

**Źródło:**

*Umarli... znajomi... kochani...: Powązki 1790-1990 w poezji i prozie, wybór i oprac. tekstów: B. Olszewska, H. Szwankowska, J. Waldorff, Warszawa 1990.*